

POŻEGNANIE ANDRZEJA KOŁAKOWSKIEGO

Ze zdrowiem Andrzeja od dawna nie było dobrze, ale we współpracy nigdy nie zawodził i zawsze też przybywał na przyjacielskie spotkania. Zeszłego lata zachorował jednak już poważnie i przeżywał szpitalne męki, a w ostatnich miesiącach bardzo cierpiał i nie można było mu pomóc. Choć operacja nie przyniosła oczekiwanych skutków, kolejne badania nie potwierdzały jednak podejrzeń najgorszych, więc nie traciliśmy nadziei i zapewnialiśmy przyjaciela, że niezadługo spotkamy się znowu przy winie i pogadamy sobie niespiesznie o tym, co było i minęło. Ale owego fatalnego poświątecznego wieczoru Andrzej zjadł rodzinną kolację, położył się spokojnie do łóżka i nigdy już nie obudził. Można więc o nim powiedzieć, że zmarł tak, jak żył – prawie niepostrzeżenie.

Przez całe lata, dziesiątki lat, pracował i działał społecznie nakładem wszystkich sił i umiejętności własnych – zawsze kompetentny i odpowiedzialny, solidarny i niezawodny, rzetelny i koleżeński. Zespołów, seminariów i redakcji, które zasilał i z którymi współpracował, było bez liku, a we wszystkich tych gronach był uznany i ceniony. Uznanie to jednak i uszanowanie pozostawało ograniczone do grona współpracowników, nie zataczało szerszych kręgów, nie zyskało takiego publicznego oblicza, na jakie sobie Andrzej zasłużył. Był dyskretny, jeśli chodziło o jego własne prace, lecz rozrzutny w pochwałach dla innych, czego sam doświadczałem; był skromny, powściągliwie nieśmiały w szacowaniu swoich osiągnięć, a my jakoś nieopatrnie tej skromności ulegaliśmy. Przed laty już namawiałem go, z początku dość usilnie, aby zebrał wszystkie swoje najważniejsze rozprawy i artykuły, opracował je ostatecznie i wydał w jednym tomie. Ale i mnie w końcu jego powściągliwość wyhamowała i tom ten dotąd się nie ukazał. Mam nadzieję, że chociaż teraz napravimy to niedopatrzenie.

Andrzej Kołakowski był cenionym i lubianym nauczycielem filozofii powszechnej na kilku wydziałach Uniwersytetu Warszawskiego oraz w pułtuskiej Akademii Humanistycznej. Jego własne zaciekawienia kierowały go w stronę filozofii kultury i tej poświęcał specjalistyczne konwersatoria, szczególnie pożądane w naszym Instytucie Kultury Polskiej. Pod wpływem nauczycieli z warszawskiej szkoły historii idei marksizował trochę, jak my wszyscy w tamtym czasie, ale zajął się katastrofizmem i doktoryzował pracą o Spenglerze. Jednym z ostatnich jego osiągnięć jest znakomite opracowanie pt. *Katastrofizm okresu międzywojennego*, wydane w roku 2014. Zwracam na to uwagę, ponieważ znamienne jest to spotkanie z myślą

teoretycznie mu obcą, charakteryzujące swoistość jego własnej historii idei – od początku humanistycznej, nie doktrynerskiej.

Więcej niż uprzywilejowanym przedmiotem jego badań, gdyż pasją osobistą również, była nowoczesna myśl polska, z wyróżnieniem filozofii wieku XX. Marian Zdziechowski i Kazimierz Twardowski, Władysław Tatarkiewicz i Zygmunt Łempicki, Leon Chwistek i Sergiusz Hessen, Feliks Koneczny i Tadeusz Kotarbiński oraz wielu innych mieli w nim rozumnego i rozumiejącego znawcę. Zaplecze źródłowej i analitycznej umiejętności, widoczne w każdym ze zwięzłych, lakonicznych niekiedy tekstów, było przez Andrzeja gromadzone z przejściem badacza i namiętnością kolekcjonera. W tym, co pisał, można było dostrzegać to zaplecze, ale trzeba było znać autora i z nim rozmawiać, aby docenić wyjątkowość ujęcia. Czegokolwiek bowiem w tej myśli polskiej Andrzej Kołakowski się dotknął, to zyskiwało sensy bogatsze i było lepiej pojmowane: katastrofizm i kulturalizm, marksizm i konserwatyzm, nacjonalizm i rewizjonizm, idealizm i reizm. Tak wszechstronnego, humanistycznie empatycznego, wolnego od wszelkich szkolarskich i sekciarskich zaślepień komentatora nowoczesna myśl polska nie miała i nie ma. Jego odejście jest dla naszej kultury umysłowej niepowetowaną stratą.

Byliśmy z Andrzejem kolegami z lat studiów, jeszcze polonistycznych, a potem z seminariów filozoficznych, głównie profesora Bronisława Baczki. Spotykaliśmy się przez lata, dziesiątki lat przy różnych okazjach, także społecznych i politycznych, gdyż i na tym polu Andrzej odznaczał się zaangażowaniem i właściwą sobie rozważą. W pamiętnych latach 1980/1981, kiedy wszystko wydawało się możliwe, redagowaliśmy wspólnie „Miesięcznik Krytyczny Meritum”, potem stworzyliśmy zespół badający myśl polską w ówczesnej Katedrze Kultury Polskiej. I od tych, coraz bardziej wspólnych i codziennych nieomal prac, nasze koleżeństwo przetradało się w przyjaźń, coraz bliższą i coraz bardziej treściwą. Nie zliczę spotkań, rozmów, dyskusji, sympozjów i zespołów, które nas łączyły i które współtworzyliśmy. Ponieważ i ja pracowałem w tym uprzywilejowanym jego obszarze, jakim był polski wiek XX, więc lepiej się zgrywaliśmy, prawie niczego w tej dziedzinie nie byłem w stanie przemyśleć i prowadzić bez jego rady i wsparcia. Tych wielogodzinnych czasem biesiad i dywagacji będzie mi dozgonnie brakować. Andrzej był przyjacielem spolegliwym, jak napisaliśmy w nekrologu, a to znaczy, że był osobą, na której zawsze i w każdej sprawie można było polegać. Tak było, ale tak już nigdy nie będzie.

Andrzej Mencwel